Nr. 253. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 3 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „;
z dwurazową przesyłką: rocznie 38 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „.
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 2.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 5 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ... umieszczane po Kronice za jeden wiersz ... 30 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 8 halerzy, wieczorny 8 halerzy
na prowincji: poranny 6 halerzy, wieczorny 10 halerzy

Nareszcie pokój!

Lwów 2 czerwca.

Przerażająco lakoniczna i jednostronna depesza półurzędowego Biura Reutera w Londynie, obwieściła dziś światu, że delegaci boerscy z jednej, a Milner i lord Kitchener z drugiej strony, podpisali protokół, zawierający warunki poddania się Boerów. Zatem Anglja górą — Chamberlain i cała jego kohorta tryumfują! Bo tyle jeno wnosić można w tej chwili ze stylizacji wspomnianej depeszy... Oczywiście po podpisaniu warunków, do spisania właściwej umowy w krótkim już czasie przyjść musi, czego dowodem klasycznym choćby to jedno ogłoszenie w Pretorji z dnia wczorajszego, że mianowicie odtąd procenta od pożyczki transwaalskiej znów będą płacone. Można przeto tę krwawą walkę atlety wielkobrytańskiego z bohaterskim chłopem republikaninem, uważać dzisiaj jako ukończoną. Trwała długo, bardzo długo — od października 1899, zatem przeszło 2½ roku — a pochłonęła z obu stron mnogie dziesiątki tysięcy ofiar ludzkiego życia i miljardy złota.

Jak każde zapasy na śmierć lub życie, oprócz hekatomb batalijnych, zrujnowała doszczętnie mnóstwo rodzin boerskich, wyniszczyła ich przebraną ojczyznę na długi szereg lat, zdziesiątkowała cichą, pracowitą, oszczędną ludność europejską na olbrzymich stosunkowo obszarach skwarnego południa Afryki. A jak dalece ta wojna spustoszyła całą tę krainę i zmaltretowała, zgnębiła ludność ofiarną, życie i mienie dla obrony swej niepodległości chętnie niosącą, dowodzi choćby sam fakt dzisiejszy jej „poddania się" Anglikom, — kapitulacji, po tylu niezaprzeczonych zwycięstwach orężnych, po tylu wysiłkach heroicznych! Zdali się nieszczęśni widocznie na łaskę lub niełaskę przemożnego lwa brytańskiego i oby ten gorzkiem upokorzeniem zdobyli sobie przynajmniej jakiś ludzki odruch wspaniałomyślności w zimnych, samolubnych sercach dumnych wyspiarzy... *Tragoedia finita!*

Lecz to ostateczne zwycięstwo „światowego mocarstwa" nad słabym i rzec można niemal bezbronnym chłopem holenderskim, drogo przyszło okupić bogatej, potężnej Anglji! Kilkadziesiąt tysięcy jej młodzieży położyło swe kości na pobojowiskach afrykańskich, drugie tyle okaleczało, lub nabawiło się zabójczych cierpień fizycznych, a koszta tej ekspedycji wynoszą dziś niezawodnie parę miljardów koron. Więc biorąc pod kredkę olbrzymie wydatki na ten „interes" podboju Transwaalu, nie stanie Anglikom — jak to się u nas mówi — skóra za wyprawę.

Pomijamy przytem ten wysoce niepochlebny dla potęgi angielskiej objaw, że w rzeczywistości okazała się słabiuchnem jeno, na punkcie lądowych sił zbrojnych, państwem, które do ostatka musiało z mizernym przeciwnikiem się borykać, zanim — nie aby pokonało go w orężnej walce, ale poprostu — wycieńczyło go, zagłodziło, znękało do wyczerpania ostatków wszelkich sił żywotnych! Smutne i niezaszczytne wcale zwycięstwo, które — jak żadne może w czasach nowożytnych — zasługuje w całej pełni na porównanie z historycznem pseudo-zwycięstwem Pyrrhusa...

Na każdy jednak sposób — król Edward będzie mógł za dni kilkanaście, w tumie opactwa Westminsterskiego, włożyć na swoją głowę koronę Tudorów i Stuartów, bez tej, bądź co bądź i jego umysł i umysł całego „trójjedynego" królestwa ciężko dręczącej zmory, że oto tam, na południowym cyplu „czarnego kontyntu," ginie marnie kwiat młodzieży angielskiej i każdy dzień nową żałobą okrywa Anglję...

Rusini między sobą.

Wybory nie odbywają się codziennie; na wszechnicy spokój, po powiatach i w radach gminnych na prowincji brak chwilowo okazji do hajdamackich wybuchów przeciw Polakom, więc, aby nie wyjść z używania, Rusini urządzają borby pomiędzy sobą, ćwicząc się w taktyce wojennej. Jedna z takich rawij rozegrała się właśnie we Lwowie przed kilkoma dniami, a to z okazji walnego zgromadzenia członków moskalofilskiej „Rady russkiej". Niedzielne dzienniki ruskie zajmują się tem „ćwiczeniem pięści" bardzo szczegółowo. My poprzestaniemy na streszczeniu przebiegu wypadków, które stanowią, bądź co bądź, znamienną cechę kulturalnego poziomu bohaterów i taktyki, jakiej trzymają się pionierzy zasad w ruskiem społeczeństwie, oczywiście, popierani przez ruską prasę.

W dniu 29 maja — jak to już donosiliśmy — odbyło się walne zgromadzenie członków „Russkiej rady", kierującego organu partji moskalofilskiej. Obrady odbywały się w „Narodnym domu", w sali 1-go piętra i były poufne. Ze sprawozdania, jakie ogłosił *Hałyczanyn*, nie można stworzyć sobie należytego obrazu dyskusji; wiadomo tylko, że moskalofile postanowili nie łączyć się w pracy z ukraińcami i ożywić działalność swą na prowincji, przez mężów zaufania w każdym powiecie. Z okazji tego to zebrania wydarzyły się wypadki, które z jednej strony *Diło*, z drugiej *Hałyczanyn* przedstawiają wręcz odmiennie, ale które świadczą, że w zebraniu polityków, współdziałała także ruska młodzież akademicka, świecka i duchowna, oraz — gimnazjaliści. Ten udział politykującej młodzieży *Diło* przedstawia w sposób następujący:

Około godziny 10-tej rano, kiedy „*Russka Rada*" zebrała się w sali na posiedzenie, szło trzech uczniów, ukraińców, schodami na 1-sze piętro. U drzwi przed salą stał zastęp starszych i młodszych moskalofilów, między nimi przeważnie russcy studenci z gimnazjum niemieckiego i z polskich. Jeden z tych, Hlibowicki, uczeń ruskiego gimnazjum miał zawołać: „To ukraińcy, pajdokraty, bić ich!", poczem cała gromada moskalofilów rzuciła się na wspomnianych trzech ukraińców i goniąc po schodach, straszliwie obiła ich laskami i bokserami tak dalece, że jeden z pobitych leży chory. *Diło* twierdzi, że napad ten był ukartowany na kilka dni przed zgromadzeniem, a studenci moskalofilscy chwalili się, że, zaopatrzywszy się w boksery, gotują łaźnię ukraińcom. Uczniowie moskalofilscy przez cały dzień obrad pełnili straż u drzwi sali, a przed wieczorem obili nawet na ulicy pewnego kolegę z partji *Diła*.

W innem zupełnie świetle przedstawia sprawę *Hałyczanin*. Ten znowu twierdzi, że już na dni kilka przed zgromadzeniem „Russkiej Rady" chodziły słuchy o zamierzonej demonstracji ze strony ukraińców. Ci ostatni odgrażali się, że „kacapy przywiozą do Lwowa kości zdrowe, ale ze zdrowemi nie powrócą". Wydział „Russkiej Rady" nie uprzedził o tem policji, gdyż nie przypuszczał, ażeby uczniowie gimnazjalni mogli dopuścić się ekscesów wobec ludzi starszych, a obcych. Ale już w czasie inauguracyjnego nabożeństwa w cerkwi, utwierdzono się w obawach. Zjawiły się tam grupy uczniów ukraińców i w świątyni czyniły afronty słowne zgromadzonym moskalofilom. Ci ostatni byli zmuszeni zarządzić wyprowadzenie z cerkwi kilku chłopców. Kiedy wiecownicy szli z cerkwi do Narodnego domu, młodzież ukraińska, ustawiona na ulicy i na schodach gmachu, obsypywała ich brutalnemi przezwiskami, jak „kacap", „chruń", bydlę", „rublechap", „świnia" itp. Komisarz rządowy, który przybył na zebranie, widząc, że zanosi się na demonstrację, wezwał kilku policjantów dla strzeżenia porządku. Uczniowie ukraińscy otaczający tymczasem gmach „Narodnego domu", oraz zapełniwszy schody, obrzucali obelgami każdego z wchodzących, lub wychodzących ze sali obrad.

Dla powstrzymania możliwej inwazji demonstrantów do sali, moskalofile ustawili przed drzwiami straż ze studentów wszechnicy. Między tą strażą a demonstrującymi uczniami, z których paru przebrało się nawet w stroje cywilne, przyszło do bójki, a ta skończyła się wypędzeniem ukraińców z „Narodnego domu". Awantury te trwały przez cały czas obrad, t. j. do 7-ej wieczorem. Jeszcze około 10 ej wieczorem zaszła bójka uliczna między akademikami i uczniami na ul. Ormiańskiej. Ostatecznie gimnazjaliści ukraińscy wybili szyby w oknach „Russkiego kasyna" i „Narodnego domu". *Hałyczanin* twierdzi, że demonstrantami byli uczniowie ruskiego gimnazjum. Niektórzy przebrali się po cywilnemu, inni oderwali sobie paski od kołnierzy mundurków. Awanturę ukartowali naprzód, na tajnem zebraniu w lasku na Lonszanówce, gdzie uczestniczyli również ruscy słuchacze wszechnicy. Na tem samem zebraniu uczniowie mieli powziąć postanowienie zażądania od władz szkolnych, aby z gimnazjum ruskiego usunięto dwóch profesorów — „kacapów", a gdyby to nie nastąpiło — zaprzestać uczęszczania do szkoły...

Nie mamy zamiaru rozstrzygać, która z przytoczonych relacyj zgadza się z prawdą. Dla nas wystarcza stwierdzenie faktu, że w ruskiem społeczeństwie o kierunkach polityki i kwestjach narodowych decydują w tej chwili: ruscy księża na prowincji i gimnazjalni uczniowie we Lwowie.

Nowe gwałty we Wrześni.

Stosunki szkolne we Wrześni stały się wprost nieznośnemi. Gwałty nauczycieli, aprobowane, a może nawet inspirowane przez rządowych hakatystów, wytworzyły ferment wśród mieszkańców, którzy szkołę uważają dzisiaj za przymusowy zakład kary i tortur. Rząd poprostu znęca się nad ludnością polską; dzieci gnębi chłostami, a rodziców niezwykle wysoką opłatą na szkołę. Obecnie sprowadzono do Wrześni aż siedmiu nauczycieli katolickich więcej, niż dotąd i z tego powodu podniesiono podatek szkolny od podatku dochodowego na 500 procent. Płacą go tylko Polacy, ponieważ Niemców-katolików we Wrześni prawie nie ma.

W ostatnich dniach zaszły tam znowu gwałty, które wśród polskiej ludności odbiły się echem grozy i rozpaczy. Na wiadomość o nich, *Kurjer Pozn.* wysłał na miejsce własnego sprawozdawcę, który stwierdził prawdziwość faktów pruskiej tyranji i dziczy. Oto, przebieg wypadków:

W sobotę, 24 maja otrzymała uczenica I. kl. Wiktorja Kaliszewska chłostę rzekomo za swawolę podczas nauki. Nauczyciel Stolze bił ją trzciną po plecach i ramionach. Dziecko było do tego stopnia wzburzone bądź wskutek bolu fizycznego, bądź też wskutek świadomości, że na karę nie zasłużyło, że dostało silnej drgawki, coś w rodzaju kurczy. Działo się to między 11 a 12 przed poł. O godz. 12, dzieci opuściły klasę, a Kaliszewska została bezwładna na ławie. Nikt nie zwracał na nią uwagi, tylko jedno z dzieci, mieszkające w sąsiedztwie Kaliszewskich, uwiadomiło o zajściu matkę, która udała się po córkę do szkoły.

W szkole nie było nikogo, ani też przed szkołą. Żadnego zbiegowiska nie było. Dziewczę zaniesiono do domu i położono je w łóżko. Drgawka nie ustępowała. Matka opatrzyła dziecko i znalazła 8 do 10 blizn na krzyżach i ramionach.

W tym samym czasie brat Kaliszewskiej udał się do miejscowych 3 lekarzy, aby ich sprowadzić do chorej. Dr. Krzyżagórski odmówił pomocy, ponieważ jego atest już raz sąd w podobnej sprawie odrzucił. Fizyka powiatowego, dra Michelsona, nie było w domu, a zawezwany dr. Boehnig również się nie stawił. Po kilku dniach zjawił się nareszcie dr. Michelsohn, ażeby stwierdzić stan chorej, która do szkoły przestała uczęszczać i orzekł, że jest zdrową.

W ubiegły wtorek, syn stolarza Klimasza, Bronisław, uczeń I klasy, który był powinien tak samo, jak Wiktorja Kaliszewska, opuścić szkołę na Wielkanoc, a wskutek obecnego systemu jest zmuszony do zwiedzania nadal szkoły, miał następujące zajście:

O godz. 5 przybył chłopiec pewien szkolny do Klimaszowej, matki Bronisława i zawiadomił ją, iż syna jej 2 nauczycieli Schölzchen i Müller obijają. Matka zaniepojona tem, pobiegła natychmiast do szkoły i spostrzegła, że przed szkołą jest wielkie zbiegowisko ludzi. Udała się wprost do budynku szkolnego, aby się dowiedzieć o zajściu u rektora Fedkego. Wybiegł jej naprzeciw nauczyciel Schölzchen i kazał jej opuścić budynek szkolny. Przyszło do żywej sprzeczki, ponieważ Klimaszowa nie uważała Schölzchena za gospodarza domu, a miała zamiar udania się do samego rektora.

Klimaszowa weszła do budynku szkolnego bardzo wzburzona i wołała głośno, że jej dziecko biją. Nauczyciel Schölzchen zawezwał ją 3 razy, aby opuściła szkołę, lecz Klimaszowa domagała się o rektora. Na to opuścili nauczyciele szkołę i zostawili Klimaszową samą. Przed szkołą dowiedziała się od dzieci, iż Bronisław potoczył się podczas lekcji gimnastyki, za co nauczyciel postanowił go ukarać cieleśnie. Chłopiec stawiał opór. Przybył jeszcze jeden nauczyciel i tak we dwóch teraz usiłowali go ukarać.

Chłopiec odczuwa kłucie w boku. Kilka razy rzncila mu się po tem zajściu krew z nosa.

Oto, pruscy cywilizatorowie!

Subwencje na drogi.

Lwów 2 czerwca.

Z kredytu przeznaczonego przez Sejm na r. 1902 do dyspozycji wydziału krajowego na subwencjonowanie budowy lub rekonstrukcji dróg powiatowych i gminnych, przyznał wydział krajowy następujące bezzwrotne zasiłki.

Wydziałowi pow. w Borszczowie na drogę Skowiatyn Łyszkowce 1000 kor.

Wydziałowi pow. w Brodach na drogę Brody Szczurowce 12.686 k.

Wydz. pow. w Brzesku na drogę Mokrzyska-Radłów 7858 k., zaś na konserwację dróg w powiecie 2500 k.

Wydz. pow. w Buczaczu na drogę Jazłowice-Niźniów 8000 k.

Wydz. pow. w Dąbrowej na drogę Żabno-Uście 800 k.

Wydz. pow. w Dobromilu na utrzymanie dróg w powiecie 4000 k.

Wydz. pow. w Drohobyczu na drogę Wygoda-Medenice 12.000 k., zaś na drogę Hubicze-Drohobych 6000 k.

Wydz. pow. w Husiatynie na drogę Probużna-Dębówka 8000 k.

Wydz. pow. w Jarosławiu na drogę Bystrowice Przeworsk 10.945 k.

Wydz. pow. w Jaworowie na drogę Jaworów-Niemirów 20.000 k.

Wydz. pow. w Kamionce Strum. na drogę Radziechów-Kulików 14.400 k., na drogę Nowosiółka-Lisko 2400 k., na drogę w Streptowie 1200 k.

Wydz. pow. w Kolbuszowej na konserwację dróg w powiecie 2000 k.

Wydz. pow. w Lisku na drogę Lutowiska-Cisna 15.000 k.

Wydz. pow. w Łańcucie na drogę Przeworsk Markowa 8000 k., zaś na drogę Przeworsk-Bystrowice 6000 k.

Wydz. pow. w Nisku na dogę Majdan-Stawy-Rozwadów 4000 k.

Wydz. pow. w Nowym-Targu na drogę Pienińską 6000 k., na drogę Łysa-Polana-Morskie Oko 10.000 kor., na drogi Zakopiańskie 600 k.

Wydz. pow. w Pilznie na drogę Kamienica-Głobikowa 4000 k.

Wydz. pow. w Przemyślu na drogę Stronowice-Medyka 2511 k.

Wydz. pow. w Przemyślanach na drogę Przemyślany-Pomorzany 3000 k.

Wydz. pow. w Rawie na drogę Łubycza-Józefówka 2000 k., zaś na drogę Rawa-Uhmów 2000 k.,

Wydz. pow. w Rzeszowie na drogę Tyczyn-Jawornik 6000 k.

Wydz. pow. w Śniatynie na drogę Zabłotów-Rożniów 9200 k.

Wydz. pow. w Sokalu na drogi w powiecie 10 000 k.

Wydz. pow. w Starym Samborze na drogę Ławrów Mszanice 8000 k.

Wydz. pow. w Tarnobrzegu na drogę Porzyce-Czekaj 4000 k.

Wydz. pow. w Tłumaczu na drogę Tłumacz-Bohorodczany 10 000 k.

Wydz. pow. w Trembowli na drogę Janow-Kobyłowkoki 4000 k., na drogę w Semenowie 4807 k.

Wydz. pow. w Zaleszczykach na drogę Lisowice-Tłuste 4000 k.

Wydz. pow. w Zbarażu na drogę Zbaraż-Buda zbarawska 5000 k.

Wydz. pow. w Złoczowie na drogę Złoczów-Dunajów 5205 k.

Wydz. pow. w Żydaczowie na drogę Żydaczów-Stryj 5000 k.

Mały fejleton.

Narcissus poeticus.

Ni to gwiazdka jasna, która z deszczem spadła z nieba, wygląda w smukłym kielichu na biurku mojem — *narcissus poeticus*.

Dlaczego *poeticus?* Dlaczego, ani anemony, ani irysy, ani kwiat lotosu, ani tuberosy, „które czarem odurzeń tchną", nie otrzymały tak pochlebnego epitetu, jak on, własnie on skromny, bezpretensjonalny w gęstwinie traw, w miniaurze szuwaru ukryty — narcyz. A co dziwniejsze, że mimo tego zaszczytnego miana, narcyz nie zajmuje w poezji wcale wybitnego stanowiska. Jeden z największych liryków świata, autor księgi pieśni, który tak znał duszę kwiatu — ani słówkiem nie wspomniał o narcyzie.

Die Rose, die Lilie, die Taube, die Sonne
Die liebt! ich einst alle in Liebes-Wonne

ale — narcyz?

Fjołki, niezabudki, rezeda, konwalje — rozpanoszyły się do niemożliwości w epoce romantycznej i dopiero moderniści kazali im ustąpić z drogi progi przed: anemoną, nenufarami i tuberozą, ale narcyz! któż o narcyzie kiedy wspomina? A, prawda! Ujejski w „Niebezpiecznej"... mówi o nim wcale niepochlebnie:

Z białymi żabotami pięknego markiza
Zaczęłam bałamucić, no, tak, tak narcyza,
Kiedy w moim ogródku usiadłam na ławce,
On u nóg moich klęczał, ale ku sadzawce,
Zamiast patrzeć mi w oczy, raz w raz zerkał zyzem,
Więc rozkochanym w sobie zbrzydziłam narcyzem.

A zatem taki poeta, jak Kornel zarzuca narcyzowi próżność, najbrzydszą wadę pod słońcem! Więc dlatego miałby się zwać *poeticus?*

Prawdę rzekłszy, sądząc po dzisiejszych modernistyczno-nastrojowych genjuszkach, spoglądających po napisaniu jednego wiersza na

---

(17) N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Głafira Semenówna rozglądała się w tłumie i mówiła zdziwiona:

— Ciekawa rzecz jednak, gdzie się podziewa świat elegancki; bo wszakże być gdzieś musi! Dotyczas spotkaliśmy zaledwie dwie damy na ulicy.

Nareszcie dorożkarz zatrzymał się przed sklepem z wywieszką: *Saraf*. Obok była jeszcze druga wywieszka, a na niej napis: *Duwan* (tytoń). Na wystawie sklepowej widać było austrjackie papiery kredytowe, a pomiędzy niemi sturublówkę rosyjską. Dalej stały pudełka z tytoniem, z papierosami, tutki cygaretowe, leżało także kilka zegarków kieszonkowych, dwa, czy trzy łańcuszki do zegarków i miseczka z serbskiemi, srebrnemi denarami.

—*Saraf... Saraf...*— powtarzał Mikołaj Iwanowicz, wysiadając z powozu. *Saraf*... otóż, tak po serbsku zowie się kantor wymiany... Trzeba zapamiętać.

Wysiadła także Głafira Semenówna. Oboje weszli do sklepu, gdzie uderzyła ich woń czosnku. Za ladą siedział człowiek lat średnich, czarny, jak żuk, z dużą brodą, odziany w szarą kamizelkę, z której po ramionach spływały wstrętnie brudne rękawy koszuli. W prawem oku miał zatkniętą lupę i dłubał jakimś instrumentem w otwartych sprężynach kieszonkowego zegarka.

— *Molim was* rozmieniać rosyjskie pieniądze, — zaczął Mikołaj Iwanowicz, łamiąc mowę rosyjską.

— Rozmieniać rosyjskie pieniądze? Ile pan tylko zapragnie. Lubię rosyjskie pieniądze, — odpowiedział czarnobrody człowiek silnie żydowskim akcentem. Przytem powstał i wyjął lupę z oka. — Co pan ma? Papierek sturublowy?

— Mówicie po rosyjsku! Jak-że to przyjemnie słyszeć! — zawołała Głafira Semenówna. — Tutaj taki kłopot, taki kłopot z językiem rosyjskim!

— *Madame!* Ja mówię po rosyjsku, po serbsku, po niemiecku, po bułgarsku, po włosku, po turecku, po francusku, po węgiersku... — rzekł, kłaniając się wekslarz. — Nawet po ormjańsku...

— Ale dla nas wystarczy jedno, rosyjski język, — przerwał Mikołaj Iwanowicz.

— Doprawdy, doprawdy, ja mogę na jakiegobądź języka... Mieszkałem w Odessa, był w Konstantynopolu... Ryfke! — krzyknął wekslarz, zwracając się do izby za sklepikiem, skąd dolatywał turkot maszyny do szycia. — Ryfke! Daj tutaj krzesło! Przyjechali poczciwi Rosjanie... Więc panu potrzeba rozmieniać sturublowy papierek na pieniądze serbskie? O, dzisiaj kurs lichy. Mało dajemy dzisiaj. Trafiliście państwo na dzień niebardzo szczęśliwy. Ale pozwólcie państwo przedstawić sobie moją żonę. Na rosyjski mowa: Zofja Abramówna. — Tu wskazał na młodą i przystojną kobietę, która wyszła właśnie z izby. Miała na sobie zmiętą perkalową chustkę i sztuczną różę w kruczych, bujnych włosach, z pod których ukazywała się kształtna, ale brudna szyja. — Widzisz, Ryfke, to nasze rosyjska krajany z Odessa.

— Nie! My z Petersburga, — sprostowała Głafira Semenówna.

— Z Petersburga? To bardzo najlepiej!

Ryfka dygnęła, jak pensjonarka i przysunęła gościom krzesła.

— Widocznie jesteście rosyjskim poddanym, skoro tytułujecie nas swoimi krajanami? — zapytał Mikołaj Iwanowicz, sadowiąc się na krześle i dobywając z kieszeni pugilares.

— O, byłem rosyjska poddana, ale wyjechałem do Stambułu. Potem wyjechałem do Kairo, a potem do Wjena... Teraz już sam nie wiem, czyja ja poddana. — odpowiedział wekslarz z uśmiechem. — Naprawdę, nie wiem. Moja żona z Romanija, z Bukuresti, ale po rosyjskiemu mówi. Rifke, lubuniu, a no, powiedz co po rosyjskiemu.

— W Petersburgu teraz bardzo chłodno? — zapytała, rumieniąc się, Ryfka.

— O, tak! Gdyśmy przed półtory tygodniem wyjeżdżali z Petersburga, było dziesięć stopni mrozu, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz i wyjął z pugilaresu nowiutki papier sturublowy.

XIV.

Jak mam wydać? Srebrem, złotem, czy banknotami? — pytał wekslarz, z lubością oglądając sturublowy papier.

Mikołaj Iwanowicz zastanowił się chwilę.

— Pocóż, u licha, wszystko srebrem? To będzie zawiele. Nie zmieszczę do woreczka — odpowiedział. Dajcie złotem, srebrem i papierami.

— A po ile każdego? W Belgradzie kurs rozmaity. Inny na złoto, inny na srebro, a inny na kredytowe papiery. Za sto rubli dają dzisiaj złotem 263½ denarów, srebrem 266, a papierami 270.

— Weź papierami i srebrem. Wszak wygodniej — poradziła mężowi Głafira Semenówna i zwróciła się do wekslarza: — A papiery przyjmują wszędzie?

— Wszędzie, wszędzie, *madame*. Jak w Rosji papiery kredytowe wszędzie kursują wybornie, tak tutaj papiery banku serbskiego. Nawet papierami wygodniej będzie płacić. Ja dam tak: dziesięć rubli srebrem, a za dziewięćdziesiąt papierami — zaproponował wekslarz Mikołajowi Iwanowiczowi. — A pan — mój krajan; to ja będę rachował i srebro i papiery po 270 denarów za sto. Ja tak robię, bo ja kocham rosyjskich ludzi.

— No, dawajcie.

— *Jedan*, dwa, trzy... — począł rachować wekslarz, dzwoniąc srebrnemi denarami. — *Sedam osam, dewet... Jedanajest, dwanajest .. trinajest .. dwadesjat, dwadesjat i jedan, dwadesjat i dwa ..* Tu w denar jest mały dziurka, ale srebrne denary w Serbji chodzą nawet z dziurka — rzekł i odliczywszy srebro, wetknął głowę w szufladę, szukając papierów.

Wkrótce odrachowano serbskie pieniądze. Wekslarz dodał jeszcze za dwa denary drobnej monety po dwadzieścia, dziesięć i pięć *para* i wytłumaczył, że denar zawiera sto *para*.

— To tak, jak we Francji: frank — sto centimów — zauważyła Głafira Semenówna. — Teraz rozumiemy.

— Denar, to również frank, tylko serbski. Tutaj system francuski — odrzekł wekslarz. — A teraz jeszcze coś... Może pan lubi stare monety? Może pan kupi u mnie najrzadszego moneta z Bizanc? — zapytał Mikołaja Iwanowicza. — Jest od imperator Teodozy, jest od Konstantyn.

— Nie, nie. Po jakiego djabła?

— Dla mój rosyjski krajan, to jabym tanio sprzedał.

— A, niech je tam! Bądźcie zdrowi, Głafiro Semenówno, pojedziemy — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do żony.

— Niech-no pan troszka zaczeka. Czemu się spieszysz? Może pan kupi angielskiego zegara z muzyką?

— Nie potrzeba. Niczego nie potrzeba — bronił się Mikołaj Iwanowicz

— Mam najstarszego kadzielnicę, jeszcze od bizanckie królestwo.

Nie, nie! My nie przyjechaliśmy po takie rzeczy.

— Niech jeno pan naprzód zobaczy. Takiego kadzielnica nie ma nawet w paryskie muzeum.

I żydek wydobył z pod lady jakiś srebrny, pleciony koszyk z pokrywką, na której był krzyż wyobrażony.

— Dziękuję, dziękuję. Nie przybyliśmy na zakupno, ale dla rozrywki. Pójdźmy, Glasza!

Mikołaj Iwanowicz skierował się do drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ludzkość z wysokości przyszłych pomników, które im właściwie ten tłum bezduszny już za życia postawić winien, zarzut ten miałby pewną rację, ale narcyz nie wygląda na takiego pyszałka! Jeżeli w nim mocą metampsychozy zamknięta jest na wieki dusza poety, to nie tego, co orlemi skrzydły rwał się ku słońcu, ale cichego śpiewaka liryka, który za to, że tworzył słodkie erotyki do zaczarowanej królewny, za to, że śmiał spojrzeć na nią, zmieniony został jej zaklęciem w kwiat, który pachnie jak poezja.

Co do mnie; aprobuję najzupełniej miano: *narcissus poeticus*, bo dla mnie jest on wcieleniem poezji życia!

Przypominam sobie jak najdokładniej ową ścieżynę w jej ogródku, obok której, jak dwa śnieżne paski, ciągnął się w czasie wiosny długi i równy szereg rozkwitłych narcyzów. Ileż to razy przeszliśmy tą drożyną we dwoje, marząc i rozmawiając o naszej przyszłości, o chwili owej, gdy raz nareszcie będziemy mogli złączyć się węzłem małżeńskim — na wieki.

A kiedy będziesz moją żoną
Umiłowaną, poślubioną:
Wtedy się ogród nam stworzy
Ogród złocisty, pełen zorzy.

Raz podczas takiego zajmującego dyskursu zaszło nas niespodzianie świadków dwoje: po lewej stronie alei, wśród łąki kwiecistej, stąpał z powagą na czerwonych pedałach bocian, po drugiej w gąszczu wonnej czeremchy, z której ciepły posiew pruszył na nas śniegiem kwiatu — odezwała się: kukułka. Moment dla narzeczonych mocno niebezpieczny. Ale ja kamedułą nie byłem, więc przycisnąłem drżącą Marynię do mojej piersi i szeptałem jej w uszko:

— Moja złota, czy nam też kiedy bociek przyniesie takie różowe, tłuściutkie, słodkie, śliczne *bobo?*

Schyliła się prędko ku ziemi, ażeby ukryć rumieniec i zaczęła obrywać listeczki przydrożnych narcyzów.

. . . .

Ni to gwiazdka jasna, która z deszczem spadła z nieba, wygląda w smukłym kielichu na biurku mojem *narcissus proticus*...

W tej chwili wskakuje mi prosto na kolana dzieciątko ukochane najwierniejsza miniaturka Maryni i bez względu na moje zajęcie zaczyna szczebiotać:

— To ja tatusiu przyniosłam ci ten biały kwiatuszek, ja go zerwałam dla ciebie tatusiu... powiedz mi jak się nazywa?

— Nazywa się *nar issus preticus*, najpiękniejszy i najmilszy kwiat na ziemi.

Kaset.

KRONIKA.

Lwów 2 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 20 R. Pogoda.

Nadanie prezenty. Opróżnione orm. probostwo *regiae collationis* w Kutach, nadało namiestnictwo ks. Mikołajowi Mojżeszowiczowi, kanclerzowi konsystorjalnemu i wikaremu kapituły ormjańskiej we Lwowie.

Kolej Lwów-Winniki-Podhajce. Jak donieśliśmy, wyjechali do Wiednia prezydent Małachowski i dr. Marjański na konferencję, odbywającą się dziś w ministerstwie kolei w sprawie trasy Lwów-Winniki. Stanowisko, jakie reprezentanci miasta mają w tej sprawie zająć w Wiedniu, było przedwczoraj przedmiotem obszernej dyskusji w odnośnej komisji rady miejskiej. Zgodzono się, że interesom gminy m. Lwowa odpowiada jedynie połączenie Łyczakowa z Kozielnikami i że gmina pod tym tylko warunkiem, gdy rząd to połączenie zatwierdzi, przyczyni się do kosztów budowy kolei, gdyby zaś Łyczaków został połączony z Podzamczem, zażąda gmina, opierając się na obowiązujących w tej mierze przepisach, zniesienia żółkiewskiego wału kolejowego. W tym tedy duchu mają reprezentanci gminy złożyć deklarację u rządu

Kolej Lwów-Stojanów. Wydział powiatowy w Kamionce strumiłowej, zwołuje zebranie wszystkich interesowanych w projektowanej kolei Lwów-Kamionka Radziechów- Stojanów, na 3 czerwca br. w sali rady powiatowej w Kamionce.

Egzamin dojrzałości w lwowskiej szkole realnej. odbył się w dniach od 2 – 31 bm., pod przewodnictwem radcy dworu Jana N. Frankego. Za dojrzałych zostali uznani:

W oddziale A): Arvay Stefan, Birkman Józef, Brówka Roman (z odzn.) Deimel Leopold (z odzn.), Dąbowski Franciszek, Dobrzański Mieczysław, Ignatowicz Bogusław, Jakoubek Alfred Janelli Roman, Jarecki Bolesław, Komornicki Kornel, Kręciprech Wojciech, Kryński Mieczysław, Manasterski Stefan, Mańkowski Juljusz, Mianowski Edward. Piechorski Zygmunt (z odzn.), Południewski Stanisław (z odzn.) Przybyłowski Marjan, Rosenbusch Józef Rudkowski Rudolf, Schmidt Witold, Stachiewicz Leon. Till Ernest, Victoria Stanisław (z odzn.), Wróblewski Józef Kierski Tadeusz (ekstern.).

W oddziale B): Arwin Józef Feller Henryk, Gebhard Artur, Izak Natan (z odzn.), Janusz Roman, Juffe Wilhelm, Kotowicz Jerzy, Krasuski Stanisław, Kregulski Władysław, Łoziński Marjan, Łukasiewicz Stefan, Marconi Andrzej, Meyer Jakób, Ogrodziński Witold, Orzechowski Edward, Ożarski Bronisław (z odzn.), Perutz Tomasz, Schönfeld Adolf, Stempler Mechel, Szeliga Henryk (z odzn.), Truchanowicz Zygmunt (z odzn.). Tyski Feliks, Niedźwiedzki Kazimierz, Zakrzewski Czesław, Zielonka Kazimierz, Lochschmid Rudolf

Czterem uczniom pozwolono zdawać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po ferjach, reprobowano jednego ucznia publicznego, jednego eksternistę

Wieczór u „Młodzieży handlowej". Wczoraj odbył się w Stow. kupców i młodzieży handlowej, wieczorek muzykalno wokalny, pod kierownictwem prof Marjana Signio.

Program, wykonany przez najwybitniejsze siły amatorskie, wypadł nader starannie. Panna M. Steffel, śpiewaczka (szkoły p. Kozłowskiej) odśpiewała z uczuciem i ze zrozumieniem kilka piosenek naszych kompozytorów, między którem, piosnka „Mów do mnie jeszcze" K. Weigla, bardzo się podobała. Autora wywołano. Znany z występów znakomity nasz druh deklamator, Wł. Janikowski, wygłosił kilka wesołych wierszyków, którym nie mało ubawił publiczność.

Pp: Chulawski i Halski wystąpili, pierwszy jako koncertowy wiolonczelista, drugi zaś jako wytrawny skrzypek. Młody p. St Markiewicz (szkoły dra Bogdańskiego) wykonał dźwięcznym głosem tenorowym brawurową arję „Marzenia" i Rubinsteina „Życzenia". Wieczorek rozpoczął i zakończył nowo zorganizowany chór stowarzyszenia Polonesem „W starym dworze" Dobrzyńskiego, „Chociaż to życie idzie po grudzie" i Niewiadomskiego „Śliczne nasze łąki, pola", wykonano dziarsko i z humorem. Mimo tropikalnego gorąca, sala była szczelnie zapełnioną, a publiczność serdecznie się ubawiła

Podróż wizytacyjna ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Wczoraj o godz. 6-tej wieczorem przybył ks. arcybiskup Bilczewski do Tarnopola, witany na dworcu przez tłumy publiczności. W poczekalni I klasy oczekiwali przybycia dostojnika kościoła naczelnicy władz, kler obu obrządków i deputacje miasta i powiatu Po krótkim pobycie na probostwie, ks. arcybiskup pojechał do Bawórowa, gdzie dokona poświęcenia kościoła. Rozpatrzy się tam także w sprawie lepszej opieki nad polskimi kościołami na kresach wschodnich. Po powrocie z Bawo rowa, arcypasterz zatrzyma się w Tarnopolu i będzie udzielał bierzmowania.

Z Czytelni katolickiej. Jeszcze pogadanka jedna odbędzie się staraniem Czytelni katolickiej, oraz Tow. kupców i młodzieży handlowej, w lokalu Czytelni katolickiej, w Rynku l. 30 — II p., w środę, dnia 4 czerwca. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wyjątkowym prelegentem będzie niezwykły gość, ks. Cezary Wyszyński z Brazylji, z kolonji Rio Vermetho. Temat pogadanki: „Stan umysłowy i moralny kolonistów w Brazylji". Celem pogadanki jednak, nie będzie wyłącznie ciekawość naukowa, lecz podjęcie inicjatywy dla stałej organizacji pomocy moralnej i materjalnej dla emigracji naszej.

Dr. Leon Czeszer, otworzył kancelarję adwokacką i prowadzi ją wspólnie z drem Dulębą.

Zgromadzenie pocztmistrzów. Doroczne walne Zgromadzenie Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów, Galicji, Bukowiny i W Księstwa Krakowskiego, odbędzie się w dniu 7 czerwca 1902 we Lwowie, w sali hotelu Wiktorja, o godzinie 10 przedpołudniem W dniu 6 czerwca br. odbędzie wydział posiedzenie, szkontro kasy i rachunków.

Konkurs na posagi. Magistrat ogłasza konkurs, na dwa posagi po 2100 koron, dla ubogich dziewcząt sierót po rzemieślnikach z fundacji im. śp. Kaspra i Apolonji Boczkowskich. Rozdanie posagów nastąpi przez losowanie w dniu 12 lipca br. Podania o przypuszczenie do losowania, mają być wniesione do magistratu najdalej do 12 czerwca b. r

Rusini przeciw obchodowi jubileuszu papieża. Streściliśmy już artykuł *Diła*, protestujący przeciw udziałowi Rusinów, w odbyć się mającym obchodzie jubileuszu papieskiego Głos ten nie pozostał bez skutku. Jak donosi to samo pismo, większość ruskich członków, należących do komitetu jubileuszowego postanowiła zeń wystąpić Z naszego stanowiska, możemy być tylko zadowoleni z tego kroku. Obchód jubileuszu będzie przynajmniej wyrazem szczerości uczuć synowskich i przywiązania do głowy katolickiego Kościoła.

Z Filharmonji lwowskiej. Konkurs na afisz artystyczny dla Filharmonji, został wczoraj rozstrzygnięty. Komisja, do której należeli pp. Aleks. Augustynowicz, dr. Aleks. Czołowski, Zygm. Gorgolewski, Stan. Rejchan i Tadeusz Rybkowski, orzekła, co następuje:

Komisja po przeprowadzonem głosowaniu skonstatowała że żaden z nadesłanych projektów nie otrzymał obsolutnej większości głosów, a temsamem i nagrody konkursem ogłoszonej Komisja jednak uznaje, że autor projektu z godłem „Lutnia" najwięcej odpowiedział warunkom konkursu, projekt zaś z godłem „419", posiada najwięcej zalet artystycznych, przeto poleca komisja obu autorów do bliższego porozumienia się z dyrekcją Filharmonji, celem wykonania nowych dwóch afiszów za definitywnem wynagrodzeniem (nagrody konkursowej) w kwocie 300 koron. Po otwarciu kopert pod godłem „Lutnia" okazało się, że autorem jest p. Zygmunt Dzbański z Podmojsca poczt. Niżankowice, drugiego projektu z godłem „419" p Stanisław Dębicki, we Lwowie

Związek rodzicielski. W sobotę popołudniu w sali ratuszowej, a pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu kraj. wyższego, p. Dylewskiego, odbyło się doroczne walne zgromadzenie „Związku rodzicielskiego", przy bardzo słabym udziale członków. Po objętych porządkiem dziennym sprawach, postawił dyr. Soleski wniosek, aby urządzać zebrania majstrów i wpływać na nich, aby działali umoralniająco na terminatorów. Uchwalano. Dr. Waldman wniósł, aby „Związek" wziął w opiekę dzieci nieślubne i tak swem pochodzeniem nieszczęśliwe. Drugi wniosek postawił w tym kierunku, aby „Związek" wezwał rząd przez memorjał do zakładania domów opieki dla dzieci upośledzonych umysłowo i domu poprawy dla dzieci moralnie upadłych Oba wnioski uchwalono. W końcu wybrano pp.: (prezesem) dra Jana Dylewskiego, (zastępcami prezesa) dra Antoniego Kalinę, Franciszka Próchnickiego i Marcelinę Małachowską, (do wydziału) Marję Bielską, Edm. Cenara, Kazimierę Ciesielską, dra Wilhelma Holzera, Józefę Kulińską, Justyna Langa, Michalinę Michalską, dra Eugenjusza Olasieckiego i dra Aleksandra Waldmanna, (do komisji kontrolującej) Eugeniusza Grużewskiego i Bolesława Kołodziejskiego.

Pogadanki na wystawie. Towarzystwo politechniczne we Lwowie, będzie w gmachu wystawy co środy, od godziny 6 wieczorem, urządzać naukowe pogadanki, o wystawionych pracach swych członków i o wynalazkach, poczem nastąpi wspólne oglądanie przedmiotów Miejsce zebrania w sali XII. wystawy.

Nowe Czytelnie ludowe Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, założył w maju cztery nowe bezpłatne czytelnie ludowe w gminach: Krakowiec (pow. Jaworów), Rzędzianowice (pow. Mielec), Jurczyce (pow Podgórze), Skwarzawa Stara (pow. Żółkiew), — oraz uzupełnił bibljoteki w 22 dawniej założonych czytelniach w gminach: Brzezinka, Czarniec (pow. Biała), Chróść (pow. Bochnia), Kisielów (pow. Jarosław), Olpiny (pow. Jasło), Czulice (pow. Kraków), Krościenko, Wyżne, Żeglec (pow. Krosno), Czaszyn (pow. Lisko), Brzyskowola, Kuryłówka (pow. Łańcut), Grzechynia Jordanów, Zawoja (pow. Myślenice) Klimkówka (pow Sanok), Czudec, Pstrągowa (pow. Strzyżów), Bierzanów (pow. Wieliczka), Winniki (pow. Żółkiew), Radziechowy, Słotwina, Ujsoły (pow. Żywiec). Ogółem rozesłano 1603 książek, wartości 1221 kor.

Zgubione przedmioty. Magistrat ogłasza, że znalezione na ulicach Lwowa od stycznia do maja, a nieodebrane przedmioty, mogą sobie poszkodowani odebrać w I departamencie magistratu w przeciągu dni 14 w godzinach urzędowych

Zajścia na politechnice. Wczorajsze dzienniki wiedeńskie donoszą, że jeżeli słuchacze politechniki lwowskiej nie zaniechają strejku, natenczas politechnika będzie zamknięta na jedno, lub więcej półroczy. Zamknięcie takie, chociażby tylko na jeden kurs, odbiłoby się fatalnie na stosunkach młodzieży i rodziców. Pociąga ono przedewszystkiem niewliczenie przerwanego kursu wszystkim słuchaczom, albowiem nie mogą otrzymać potwierdzenia frekwentacji. Brak takiego potwierdzenia pociąga za sobą niemożliwość zdawania egzaminów, a tem samem utratę stypendjów i utratę prawa do starań o uwolnienie od czesnego, na przyszłe półrocze. Utrata półrocza na politechnice pociąga w praktyce utratę całego roku, gdyż rówieśnicy z innych zakładów wysuną się w zajmowanych pozycjach, o jeden rok naprzód. O ile zapowiedzi pism wiedeńskich polegają na dobrej informacji, nie możemy w tej chwili stwierdzić; miejmy jednak nadzieję, że zarówno rektorat, jak i studenci, postarają się zawczasu uchylić niebezpieczeństwo, jakie zagraża losowi, tak licznego zastępu młodzieży.

Pancerz kulotrwały, pomysłu braciszka OO. Zmartwychwstańców, Żeglenia, a udoskonalony przez Szczepanika, okazał się istotnie kulotrwałym, jakkolwiek w połowie tylko. Wczoraj odbyła się próba owego pancerza na strzelnicy miejskiej. Manekina ubrano w kamizelkę, zrobioną z materji kulotrwałej, poczem p. Dzikowski i oficerowie, strzelali doń z rewolwerów. Okazało się, że ołowiane kule rewolwerowe, choćby największego kalibru, odbijały się odeń bez skutku, a przebijały go natomiast kule, w stalową przybrane koszulkę. Pchnięcia bagnetem, przebijały pancerz, uderzenie jednak tak przytem słabło, że pchnięcia takie na żywym wykonane człowieku, nie zraniłyby go nawet, a tylko lekko zadrasnęły. Pancerz ten, a raczej gęsto plecioną, grubą materję jedwabną, z jakiej kamizelka ochronna jest zrobiona, oglądać można także na wystawie, w dziale wynalazków.

Skrapianie ulic „po lwowsku." Miasto Lwów bierze swą nazwę — jak wiadomo — od imienia kniazia Lwa. Zapewne przez pietyzm dla tej lwiej nazwy, magistrat stara się o to, aby we Lwowie było po afrykańsku, czyli aby sobie tumany kurzu hulały po ulicach, jak na Saharze. Owe tumany kurzu, to jedna ze stałych plag miasta, w którem skutkiem tego, do stale zagnieżdżonych chorób, należy gruźlica i... katary oczu, oraz inne, mniej lub więcej przyjemne zapalenia. Mieliśmy nadzieję (o której mówią, że jest zwodnicza) wprawdzie, że gdy miasto otrzyma wodociąg, zmienią się te stosunki bezpowrotnie; niestety, pieniądze z pożyczki inwestycyjnej przeminą, ale kurz lwowski nigdy nie przeminie,. Ulice skrapia się po dawnemu niestety, to jest, że w jednem miejscu robi się błoto, a drugiego się nie tyka, przez poszanowanie dla tradycji zapewne. Gdzie się kończy śródmieście, tam i skrapianie z hydrantów się kończy; dalej już *antiquo more*, idą w ruch beczki, napełniane także z hydrantów, choć wystarczy przyprawić do hydrantu węża i zlewać ulicę na daleką przestrzeń, a w każdym razie od jednego hydrantu do drugiego U nas robi się tak np, że sługa miejski napełniwszy beczkę wodą z hydrantu na rogu ulicy dajmy na to Opata Hofmana, kropi ulicę do św. Antoniego, poczem zamiast napełnić beczkę ponownie na rogu św. Antoniego, wraca napowrót do dawnego miejsca i jedzie w górę z napełnioną tak beczką. To się dopiero nazywa konserwatyzm...

Lichwiarze przed sądem. Onegdaj zapadł w sądzie tarnopolskim wyrok w sprawie lichwiarzy żydowskich, którzy sprowadzili ruinę materjalną hr. Coudenhove — Trzech obwinionych trybunał zasądził po 14 dni ścisłego aresztu i po 200 koron grzywny — jednego na 3 tygodnie i 400 koron grzywny, natomiast innych obwinionych zupełnie uwolnił.

Wychodźctwo ludu W tych dniach ze stacji kolejowej Medyka, wyjechało do Kanady i Argentyny, kilkadziesiąt rodzin włościańskich, pochodzących przeważnie ze wsi Buchiowa Od dawna już podobno agenci emigracyjni nie szerzyli w Galicji agitacji swej z taką żarliwością i z taką swobodą, jak w roku bieżącym.

Aresztowanie ruskiego agitatora. W uzupełnieniu niedzielnej naszej notatki, o aresztowaniu subjekta „Torhowli" Teofila Janowicza w Tarnopolu, dziś donoszą, że w Haliczu uwięziono także jego ojca. Powodem uwięzienia ma być szpiegostwo na rzecz Rosji

Pożar. W Dublanach pod Lwowem spaliło się wczoraj 19 gospodarstw.

Szpiegowanie „pa ukazu". Rosyjskie ministerstwo skarbu wydało do inspekcyj fabrycznych w carstwie ukazy, podpisany przez ministra Wittego, w których poleca inspektorom pełnić funkcje szpiegów.

Hakata na uniwersytecie kilońskim. Senat uniwersytetu w Kilonji uchwalił nie przyjmować studentów, pochodzących z Rosji i Austrji.

Wczesne upały. Nie tylko u nas zanosi się na upały. W Paryżu i Londynie, w ubiegły poniedziałek i wtorek, odwożono do szpitalów po kilkanaście osób, dotkniętych porażeniem słonecznem, lub nagłym rozstrojem żołądkowym. W New-Yorku, w ubiegłą niedzielę, szalała burza z piorunami. Trzydzieści tysięcy osób wyjechało już z rozpalonego miasta, szukając ochłody w Gravesend.

Kaczka kanikularna. Wedle doniesienia *New-York Heralda*, pewien Norwegczyk wynalazł armatę, która na odległość 90 mil angielskich wyrzuca kule, ważące dwie tony. Inny wynalazca, Niemiec, sporządził jakoby pancerz, którego nawet dwutonowe kule przebić nie zdołają. Podajemy te wiadomości z zastrzeżeniem.

Ohydne oszustwo. W Rydze policja wykryła oszustkę, która trudniła się sprzedażą wody, w której omywano ciała osób zmarłych w szpitalach. Woda ta miała być skutecznym środkiem, na wzbudzenie miłości, w mężczyźnie do kobiety, która mu tą wodą zaprawiała pokarmy. Zawiedzione w skuteczność środka panie, dały znać policji o oszustwie, zapłaciwszy przedtem spory haracz, w dowód swej naiwności.

Z kraju.

Chrzanów. (*Wypadek w kopalni węgla*). Przed kilku dniami, w kopalni węgla w Jaworniku, wpadł, w niewytłumaczony na razie sposób, wózek (*Rollwagen*) do szybu „Karola" i zabił na miejscu górnika Stefana Banasika. Drugi robotnik, Teofil Semakin, który pracował w pobliżu, doznał ciężkich obrażeń cielesnych na całem ciele.

Jarosław. (*Zgromadzenie ludowe*). Spokojny i trzeźwo myślący Jarosław, nie jest podatnym gruntem, dla wichrzeń i agitacji socjalno-demokratycznej. Mamy tu wprawdzie kilku osobników, którzy chętnie się nazywają socjalistami, ale idzie im więcej o krzykliwą reklamę, jak o propagowanie idei przewrotowych. Taki stan rzeczy, nie daje usnąć wichrzycielom z Przemyśla i od czasu do czasu, zjeżdżają do nas, na popisowe gościnne występy. 1 czerwca b. r. socjaliści Reger i Schiffler, przybyli tu i urządzili „powszechne zgromadzenie ludowe", na którem mogli się przekonać, że w Jarosławiu niczego nie wskórają. Przemowy Regera o braku pracy, a Schifflera o kasach chorych, przyjęli zgromadzeni chłodno, a nawet składka zarządzona, ponoś nie pokryje kosztów podróży panów agitatorów. Lepiejby było, ażeby panowie Regerowie i towarzysze, wypuścili ze swej opieki świat roboczy w Jarosławiu, który w razie potrzeby, znajdzie opiekunów postępu i czynu, a nie przewrotu i frazesów.

(*Zgromadzenie mieszczan*). Tego samego dnia odbyć się mające zgromadzenie mieszczan, na które przybyć miał poseł dr. Grek, nie przyszło do skutku, albowiem zapowiedziano je na godzinę 5 po południu i dr. Grek wprawdzie przybył, ale na telegraficzne wezwanie prezesa Koła polskiego, musiał odjechać do Wiednia, inaczej bowiem byłby nie zdążył na 10 godzinę rano w poniedziałek, na posiedzenie Koła.

(*Cyrk*). Zjechał do nas na pięć przedstawień cyrk Henry'ego Pod stajnię i budę cyrkową, ustąpiło starostwo plac, darowany przez gminę dla szkoły realnej przed trzema laty. Szkoły realnej nie postawiono dotąd, mimo przyrzeczenia rządu, który sobie przysparza dochodu, przez czynsz najmu pod cyrki.

(*Boże Ciało*). Zupełnie inne wrażenie, a dodatnie, odnosi się u nas, patrząc na obchód Bożego Ciała. Nie wedle steoretypowego wzoru, z paradami, wojskiem i pochodami, ale z jakimś niezwykłym nastrojem umysłów i podniosłym duchem, odbywa się ten obchód katolicki. Przedewszystkiem przyczynia się do tego udział korporatywny i *processionaliter* duchowieństwa ruskiego i bractw cerkiewnych, a następnie udział rady miejskiej, nie w sposób praktykowany gdzie indziej, że po za murdurami wojskowych i urzędników, posuwa się grupka rajców. Tu czterech najstarszych rajców, w czarnych czamarach, niesie baldachim, a burmistrz i wiceburmistrz w kontuszach, podtrzymują ramiona duchownego, niosącego monstrancję. Posągowe postacie dra Dietziusa i dra Jakla, otaczające księdza, przypominają obrazy Kossaka lub Grotgera i prawie wierzyć się nie chce, że to rzeczywistość, że *antiquo more* chcemy i umiemy uczcić Boga.

Krakowiec. (*Pożegnanie*). Kasyno tutejsze żegnało dnia 29 maja dra Józefa Grackę, przenoszącego się na posadę lekarza kolejowego do Lwowa. Udział w pożegnaniu wzięło obywatelstwo, duchowieństwo obu obrządków, urzędnicy, nauczyciele i wielu innych, dając wyraz, jak wielkiem uznaniem i sympatją cieszył się u wszystkich dr. Józef Gracka. Miasteczko nasze i okolica straciła lekarza o głębokiej wiedzy i niezwykłych wszechstronnych zdolnościach.

Tarnów. (*Sprostowanie*) Otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie: W numerze 242 *Dziennika Polskiego*, z dnia 27 maja b. r, pod rubryką „Z kraju", została umieszczoną wiadomość z Tarnowa, że izraelita Samuel Rosenstock, zginął przed kilku dniami pod kołami pociągu. Otóż cała ta wiadomość jest zmyśloną, bo S. Rosenstock cieszy się jak najlepszem zdrowiem i sprzedaje i nadal wódkę w karczmie, między Gromnikiem a Tuchowem.

Widocznie ktoś z „przyjaciół" Rosenstocka, pozwolił sobie na złośliwy figiel. (*Red.*)

Zakopane. (*Omal nie katastrofa*) Pisze nam dr. W. B.: Dnia 30 z. m., wybrałem się z żoną i synem, budką góralską do doliny Kościeliskiej. Kilkaset kroków za bramą Kraszewskiego, spostrzegłem przypadkowo, że dalsza droga nie jest zupełnie wolna i natychmiast kazałem stanąć. Szybko wyskoczyliśmy wszyscy z wózka. W tej chwili, tuż przed wózkiem, przewaliła się lawina większych i mniejszych kamieni, którą wywołało szpuszczanie drzewa ściętego po pochyłości góry, prawie pionowo wznoszącej się nad drogą. Największy kamień, wielkości mniej więcej pół głowy cukru, opisawszy łuk w powietrzu, upadł z łoskotem, nie dającym się opisać, obok konia, który z przestrachem szarpnął wstecz wózkiem. Góral stał bezradny na uboczu; obawiając się dalszego ciągu lawiny, nie próbował nawet ratować konia. Kto zna przywiązanie górali do swoich koni, pojmie, że sytuacja musiała być poważna. Gdybym był o minutę później wstrzymał wózek w biegu, nie byłoby ratunku.. A nie zarządzono żadnych znaków dla przejezdnych, żadnego ostrzeżenia, że droga jest zamknięta. Zdarzenie to publikuję dla przestrogi zwiedzających znaną z piękności dolinę Kościeliską, nie mniej dla wiadomości władzy, mającej czuwać nad bezpieczeństwem życia podróżnych na szlaku tatrzańskim, tak licznie uczęszczanym.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Komisja procesowa** Tow. „Bratniej pomocy" słuch. Politechniki we Lwowie, wzywa nieznanych jej z miejsca pobytu dłużników Tow by bezzwłocznie podali swe adresy, gdyż w przeciwnym razie ogłosi dnia 5 czerwca b r. w pismach codziennych pełne ich nazwiska wraz z podaniem wysokości długu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Urzędnicy oddziału techniczno-drogowego wydziału krajowego jako koledzy ś p. Józefa Kolbne, składają zamiast wieńca na trumnę datek na fundusz wdów i sierót po uczestnikach powstania z roku 1863 4 27 kor.

Zmarli:

W Warszawie zmarł Kazimierz Lewicki, gorliwy krzewiciel pszczelnictwa, inicjator założonego przed 20 laty muzeum pszczelniczego, z którego powstało dzisiejsze Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś poniedziałek „Nierówna miara", temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga

Jutro we wtorek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

W środę „Wazon japoński", komedja w 3 aktach P. Bilhaud'a i M. Hennequin'a.

Teatr.

(„*Nierówna miara*", *temat do dramatu, w 4 aktach, Sydona Friedberga*).

Jako temat, rzecz wcale nienowa; przeciwnie, w obecnych czasach ruchu feministycznego nadużywana aż do umęczenia zarówno przez społeczników, jak i literatów. Rozchodzi się p. Friedbergowi o kwestję nierównomiernego traktowania mężczyzny i kobiety przez opinję publiczną, a szczególowo o krzywdę, jaka dzieje się kobiecie, która zerwie uświęcone prawem stosunki małżeńskie i idąc za popędem serca, pokocha innego mężczyznę. Świat kochankowi wybaczy, — ją atoli potępi zawsze, chociażby nawet w danym razie nie tyle ona, ale raczej on był sprawcą jej postępku. Twierdzenie powyższe ilustruje autor historją dwóch par małżeńskich, które żyły ze sobą w przyjaźni, aż jeden z mężów, lekarz Gońki, rozpoczął romans z żoną drugiego, pana Żarko. Ze strony Gońskiego, jak się okazuje, z jego postępowania, nie była to jednak owa prawdziwa, głęboka miłość, co wybuchnąwszy z żywiołową siłą, usuwa wszelki krytycyzm, jest w stanie przetrwać wszelkie przeszkody i złamać, przynajmniej we własnem przekonaniu, wszelkie zapory, wszelkie prawa i utarte zwyczaje, a potęgą uczucia zwyciężyć opinię i zdobyć nawet pewne współczucie. Nie! Goński jest sobie zwykłym filistrem, w którym gra prosta namiętność, niezdolna do jakichkolwiek ofiar i poświęceń. Że dla takiego osobnika poświęca się młoda i piękna pani Żarkowa, to już kwestja specjalnie niewieściej psychologji, na częściowe zrozumienie której autor przedstawia nam dysonans jej charakteru z charakterem ślubnego męża, a tem samem niezbyt szczęśliwe pożycie w małżeństwie.

Katastrofę rozejścia się powoduje przypadek. Żona Gońskiego znajduje na podłodze kartkę, w której mąż jej prosi Żarkową o schadzkę. Gońska zawiadamia o tem Żarkę i opuszcza dom mężowski, udając się do domu matki. Żarko natomiast wydala żonę, pozostawiając przy sobie ich jedynaka. Żarkowa zamieszkała u Gońskiego. Oczywiście, senzacyjny wypadek zajął umysły wszystkich mieszkańców miasta. „Towarzystwo" poczyna stronić od wziętego zresztą i lubianego powszechnie lekarza, ale nie dla jego osoby, jeno z powodu Żarkowej. Panie, odwiedzając go, z pogardą ignorują nową gospodynię domu, dopuszczając się wobec niej bardzo wymownych afrontów. Przyjaciele radzą, ażeby uwolnił się od stosunku, który go kompromituje. Goński początkowo probuje walczyć z opinją i stawić jej czoło bohatera; rychło jednak, wobec piętrzących się przeciwności, opuszcza skrzydła i staje bezsilny, a pełen rozpaczy. Słabość charakteru walczy w nim z poczuciem odpowiedzialności za imię kochającej go do szaleństwa kobiety. Wybuchy żalu, niepewności, zniechęcenia, a nawet nienaturalna zazdrość z powodu, że Żarkowa, dowiedziawszy się o chorobie swego synka, płacze i rozpacza, wszystko to osłabia rychło stosunek pomiędzy parą kochanków. Żarkowa, której miłość jest szczerą i głęboką tak dalece, że gotowa dla niej śmierć ponieść, widzi jasno przyszłość swą u boku człowieka, który już dzisiaj boleje nad tem, co się stało i gdy nie może uprawnić ich związku, radby się zeń uwolnić dla przywrócenia sobie stanowiska w towarzystwie. Po licznych upokorzeniach, nawet ze strony służby, zawiedziona kobieta przywraca kochankowi wolność i dom jego opuszcza. I rzecz kończy się, jak w życiu: Goński, przy pomocy rodziny, godzi się z żoną, do której na nowo zatęsknił, otrzymuje za protekcją wpływowego wuja intratną posadę lekarza, w miejscu zdrojowem, zapomina o przebytej „awanturce" i żyje szczęśliwy. Opinja towarzystwa rozgrzeszyła go w zupełności nie dlatego, że rozkochał, ale dlatego właśnie, że odtrącił od siebie uwiedzioną kobietę... Wybaczyła chwilowe zapomnienie się zarówno żona, jak krewni i przyjaciele. Nikt tylko nie współczuje i nie wybaczy obałamuconej i zdeptanej, zniesławionej kobiecie. Żarkowa, z którą mąż rozwiódł się, a przytem rozpił się i wałęsa się bezczynnie po ulicach, zamieszkała wraz z synkiem na ubogim zaułku miasta i — zapomniana, opuszczona, wzgardzona przez opinję, zarabia na suchy kęs chleba szyciem i przepisywaniem aktów biurowych... Nierówna miara.

Nie nową, jak widzimy, ale, bądź co bądź, zawsze jednakowo aktualną sprawę poruszył autor sobotniej premjery, a przeprowadził ją z talentem i zajmująco. P. Friedberg umie wywołać napięcie dramatyczne, ma jednak dla autora scenicznego fatalną wadę rozwlekania djalogów, co ogromnie osłabia sztukę. Treść tych rozmów niewątpliwie głębsza, ale co interesowałoby w czytaniu, to na scenie nuży, przewlekając akcję. Przytem styl, mimo widocznych usiłowań uczynienia go polotnym, razi albo nienaturalnością, albo znowu trywialnością w wyrażeniach, a czystość języka pozostawia do życzenia bardzo wiele. Obok tych wad, dramat p. Friedberga posiada niemałe zalety zarówno z uwagi na podkład ideowy, jak niemniej, jako galerja charakterów, pochwyconych z wielkim realizmem z życia. Takich dygnitarzy i światowców, jak Klowicz, takich filistrów, jak Goński, widzimy w sztuce, jak dobrych znajomych z życia codziennego podobnie, jak, mniej więcej, wszystkie, uboczne postaci, szkicowane z wielką prawdą. Wysoce zajmującą, a prawdziwą jest kreacja nieszczęśliwej Żarkowej, którą autor wymodelował bardzo subtelnie.

Grano sztukę wybornie, chociaż tu i ówdzie niektórych wykonawców zawodziła pamięć. Popisową była rola Anieli Żarkowej, oddana prześlicznie, ze szczerem uczuciem i delikatnem cieniowaniem przez panią Bednarzewską. Niemniej doskonałym był p. Feldman, jako Klowicz. Wogóle wszyscy wykonawcy bez wyjątku, zasługują na szczere uznanie. Publiczność kilkakrotnie wywołała autora, darząc go rzęsistemi oklaski. *Kl. K.*

Straszny dzień.

Plac Strzelecki był dziś widownią scen, które swą okropnością przewyższyły wszystko to, cośmy dotychczas widzieli. Oto ich przebieg.

Około godz. 10 rano, strejkujący robotnicy budowlani, zgromadzili się na ul. Ossolińskich przed lokalem swojego stowarzyszenia, a stąd, uszykowawszy się w czwórki udali się ulicą Zimorowicza, Akademicką, Fredry, Batorego, Kamienną, Pańską, pl. Bernardyńskim i Halickim, ulicą Halicką, Rynkiem i ul Grodzickich na plac Strzelecki. Pochód, w którym wzięło udział 100 kobiet, prowadził p. Wittyk.

Na placu strzeleckim, oparłszy się o ścianę ogniowej strażnicy, p. Wityk ogłosił zgromadzonym, że komisja strejkowa dotychczas jeszcze do ugody doprowadzić nie zdołała i że dziś po południu zejdą się delegaci robotników i pracodawców w celu powzięcia ostatecznej decyzji. W jakim lokalu wspólna narada się odbędzie i o której godzinie, nie jest jeszcze postanowionem, prosił więc o rozejście się spokojne i zgromadzenie się w tem samem miejscu jutro o godz. 9 rano.

To wypowiedziawszy tonem suchym, jakby urzędowym, zszedł z podwyższenia i oddalił się z placu.

Tłum, odgrażając się i mrucząc począł rozchodzić się grupkami, powoli i gromadzić się w dolnej części placu, obok stanowisk przekupniów chleba.

Dla ewentualnej obrony straganów stało tu w pogotowiu ośmiu policyjnych żołnierzy.

Około 15 minut stały oko w oku, po obu stronach przecinającej plac Strzelecki drogi, dwa szeregi. Jeden straganów i policjantów, a drugi powracających uczestników zgromadzenia. Nagle, od strony strażnicy ogniowej doleciał jakiś gwar silniejszy i zaświeciły w słońcu bagnety.

Na ten widok, tłum cały, ani chwili się nie namyślając rzucił się pędem pod górę w kierunku strażnicy.

To, co się tu stało, miało przebieg następujący:

Placem Strzeleckim obok koszar miejskiej strażnicy ogniowej, powracała z ćwiczeń 10 kompanja 15 pp. pod wodzą kapitana Wessely'ego. W miejscu tem, pozostało już wszystkiego zaledwie 20, może uczestników odbytego zgromadzenia. Jedna z kobiet — tak opowiadają naoczni świadkowie — podeszła do maszerującego oddziału tak blisko, że żołnierz, któremu przeszkadzała w marszu, odtrącił ją. W tej chwili przyskoczył do owego żołnierza jakiś mężczyzna i — tu krzyżują się wersje. Jedni twierdzą, że obsypywał on wojsko obelgami, inni że jednego żołnierza w twarz uderzył. Dowodzący kompanią kapitan kazał żołnierzom człowieka tego aresztować.

Ta jedna chwila zadecydowała o wszystkiem. Wrzód co wzbierał tak długo pękł, namiętności tłumu drażnione i równocześnie tłumione przez przeciąg ostatnich dni kilku, rozlały się wezbraną falą.

Na widok człowieka cywilnego otoczonego żołnierzami, kobiety wrzask podniosły. Zewsząd zbiegać się poczęli mężczyźni. W ciągu jednej minuty oddział wojska otoczył tłum z 500 głów złożony, półtorej minuty było ich już tysiąc, w dwie minuty 2000 ludzi parło na oddział. Widząc biegnący ku sobie tłum, kapitan kazał żołnierzom nałożyć bagnety na karabiny i aresztowanego wziąć w środek.

Tłum zetknął się z wojskiem. Najśmielsi, próbowali żołnierzom wydzierać karabiny, z dalszych szeregów posypał się na wojsko grad kamieni.

Kilku żołnierzy ociekło krwią, koń kapitana stojącego na przedzie swej kompanii, twarz w twarz z tłumem, trafiony kilku kamieniami płoszyć się począł.

Kapitan podniósł szablę, zwrócił się pół twarzą w stronę kompanji, której szeregi prażone kamieniami, zachwiały się na chwilę i zakomenderował: „*Vorwärts!*".

Żołnierze uczynili kilka kroków naprzód, a tłum chwytał rękami za bagnety i wbijał się klinem pomiędzy pojedyncze roty — grad kamieni nie ustawał. Pierwsze szeregi tłumu, gdyby nawet ustąpić chciały, nie mogłyby tego uczynić. Z tyłu, siła tysięcy parła ich na bagnety.

W międzyczasie, tą samą drogą, wracając z ćwiczeń, przybyła na plac inna jeszcze kompanja 15 pułku, którą tłum tak samo obsypał kamieniami. Tłum huczał i szalał, na czoło jego wysunęli się jacyś ludzie nieznani i głośno wzywali do rzucenia się na żołnierzy, inni, przeciwnie, prosili i zaklinali tłum, by się cofnął i nie doprowadzał do katastrofy.

Kapitan Wessely widząc, że utorowanie drogi bagnetami nieobliczone pociągnęłoby za sobą następstwa, stanął ze swoją kompanją u wylotu ul. Podwale i pl. Strzeleckiego

Między wojsko stojące ciągle z bronią do ataku, a tłum, wcisnęła się policja, czterech urzędników, około 15 ajentów i kilku policyjnych żołnierzy. Próbowali oni uspokoić tłum i nakłonić go do cofnięcia się. — Nadaremnie.

Zrazu zdawało się, że perswazje ich odnoszą skutek, tłum uciszać się począł, przestały padać kamienie, gdy nagle, znowu w tłumie inny wiatr powiał i znowu tysiączna masa ruszyła naprzód.

W tej chwili, rozległ się tentent koni. Od strony Podwala, ukazali się husarzy i stanęli tuż za plecyma piechoty. Na widok konnicy, stojący na czele tłumu, wpadają w szał formalny. Policja pertraktuje jeszcze minut kilka, komisarz Reinländer błaga, upewnia, że wszystko będzie dobrze, nadkomisarz Wenc wylazł na stojącą na boku dorożkę, stanął na koźle i chce coś mówić do tłumu — nadarmo, w zgiełku ani słowa z tego co mówi nikt nie słyszy. Jeden z członków komisji strejkowej próbuje przemówić z galerji nad gankiem — nikt go nie słyszy. — Pięć, dziesięć minut trwa ten stan jeszcze, w tem piechota rozstępuje się na obie strony drogi, słychać trąbkę kawaleryjską, jeszcze pół minuty i pół szwadronu huzarów, wpada jak huragan w zbitą masę tłumu.

Nastąpiły sceny, na wspomnienie których krew ścina się w żyłach. Zasypywani nieustannym gradem ostrych kamieni, huzarzy przebiegli galopem plac cały naokoło. Tłum, jak gromada spłoszonych owiec przesypywał się z miejsca na miejsce, ci którzy w tyle pozostawali, padali pod kopyta huzarskich koni. Krew znaczyła drogę kędy huzarzy przelecieli. Od czasu do czasu spadał z konia huzar, kamieniem w głowę trafiony — konie bez jeźdźców biegły za szwadronem.

Szarżę tę, ciągłym gradem kamieni zasypywani, powtórzyli huzarzy trzy razy. Wreszcie cała górna część Strzeleckiego placu, oczyściła się z manifestantów. Z dołu biegnie pieszo bez czak, dwu rannych huzarów, którzy po drodze spadli z koni. Tłum rzuca na nich kamieniami i zbliża się do nich groźnie, koncepista policji Chmielarski skacze na pomoc chwiejącym się na nogach huzarom i wyciąga szablę. Huzarzy dochodzą do swojego oddziału i z trudem wsiadają na konie. Koncepista Chmielarski zasłaniając twarz ręką przed uderzeniami kamieni, chroni się na strażnicę ogniową.

Na stację ratunkową znoszą z placu rannych. Nasamprzód przyniesiono kobietę, która uderzona końskiem kopytem padła nieprzytomna na trotuarze o 50 kroków od strażnicy. Potem niosą miejskiego pompiera, który o niczem nie wiedząc wracał ze służby i wpadł pod kopyta szarżującej kawalerji.

Następnie, przywiedziono krwią ociekającego huzara i jakiegoś robotnika. Jednego z lekko rannych, przyprowadziła na stację ratunkową policja i po opatrzeniu go przez lekarzy, odstawiła go wprost do więzienia.

Godzina 12 w południe. Huzarzy odjechali z placu, na którym, w górnej jego części przynajmniej nie ma już prawie nikogo.

Na pl. Strzeleckim i uliczkach przyległych, tłum bije szyby.

* *

Tłum, nie wiadomo z jakich przyczyn, powrócił na pl. Strzelecki, mimo, że mu wzbraniano powrotu. Rozpoczęła się walka między huzarami, a tłumem, który obrzucał huzarów i wojsko kamieniami.

Na okół na całym placu Strzeleckim powybijano szyby, a kamienie nagromadzone tam do naprawy bruku, dostarczały dość materjału.

Wojsko zaatakowane przez rozszalały tłum chciało wyprzeć go bagnetami, ale nic to nie pomagało. Kamienie padały dalej, raniąc żołnierzy.

Wojsko dało ognia — padło kilku ranionych, reszta rozbiegła w szalonym popłochu.

Na ulicy Grodzickich i Benedyktyńskiej u wylotu pl. Strzeleckiego poczęto budować barykady, ze straganów i kamieni powyrywanych z chodników. Policja i wojsko natychmiast barykady te wzburzyło.

Aresztowano kilku ekscedentów, przy których w kieszeniach znaleziono kamienie.

Wojsko dało ośm salw. Na ulicy Szkarpowej i Czackiego o godz. pół do 2 ej jeszcze było słychać strzały huzarów. Co się tam dzieje, trudno się dowiedzieć, gdyż każdy boi się tam pójść, aby go nie trafiła jaka zabłąkana kula.

O godz. 1-szej przybył na stację ratunkową komisarz prezydjum namiestnictwa, p. Olszewski, aby dowiedzieć się o bliższych szczegółach rozruchów.

Na stacji ratunkowej.

Ranieni lżej pouciekali, ranionych ciężko cięciami pałasza i kulami karabinów, odniesiono lub odprowadzono na stację ratunkową. Lekarze na stacji nie mogą podołać pracy; co chwila przynoszą lub przyprowadzają kogoś ranionego.

Do chwili zamknięcia numeru opatrzono na stacji ratunkowej.

Jana Piiipa, lokaja, z raną ciętą w rękę.

Żonę sierżanta straży pożarnej, która na huk strzałów dostała z przestrachu bicia serca.

Salomona Kleina, krawca, z raną od pałasza w rękę.

Jana Żabę, pompiera, rana w rękę.

Michała Czaplińskiego, robotnika drukarskiego 28 lat, 3 rany na ręce, 3 na głowie.

Kobieta na pl. Strzeleckim stratowana, dostała ataku apoplektycznego, leży nieprzytomna.

Pewna kobieta, której córka zgubiła się w tłumie dostała napadu szału.

Na ulicy Krakowskiej strzelił ktoś z okna do wojska — wojsko w odpowiedź dało salwę do okna.

Robotnik Jan Sieradzki, 59 lat, ma nogę strzaskaną kulą. Odwieziono go do szpitala.

Maksa Katza, subjekta sklepowego, rana w rękę.

Wiktorję Bandrowską, zarobnicę, ranioną w głowę kamieniem.

Bronisława Fritza, zarobnika, ranionego pałaszem w głowę.

Józefa Wróblewskiego, dozorcę domu, raniony w głowę i w rękę.

Jana Werchowę, zarobnika, pięć ran ciętych.

Na ul. Szkarpowej Anzel Biegel, lakiernik, raniony kulą z karabinu w prawą pachwinę.

Franciszek Mikusiński, na ulicy Szkarpowej, dostał strzał w wątrobę; śmiertelnie ranionego odwieziono do szpitala.

Do godziny 3/4 2 opatrzono 25 osób.

Z nad brzegów Prutu.

Jaremcze w maju.

(*Wiosna u nas. — Ruch letników. — Nowy budynek pocztowy. — Sprawa wynajmu mieszkań*)

Nareszcie przyszła i do nas wiosna w całym swym majestacie, która nadto porywa i zachwyca, ażeby pisać o niej można! Pod baldachimem z seledynu nie skażonym ani jedną chmurką stanęły góry nasze całe w świeżej, bujnej zieleni. A każda odmiana tej zieleni, tak inna, tak różna, że nazw i porównań nie starczy na tyle renansów. Puszyste buki ni to płaszcz pluszowy obramowany koronką modrzewi tak przejrzystą, jak najcieńsza tkanina, kryją grzbiety gór, aż po wysmukłe świerki, które szczytami sięgają błękitu! Jak białe klamry spinające szmaragdowe okrycie wyglądają rozrzucone po stokach góry, całe kwiatem okryte drzewa. A bije od tego woń żywiczna, tchnienie ożywcze, że aż pierś rozszerza, że aż serce rosnąć się zdaje, że i człowiek także, jak odmłodzony, jak na nowo zbudzony do życia, czuje się być cząstką tej przepotężnej, mocą swego panteizmu ogarniającej wszystko przyrody.

W Jaremczu już ruch letników rozpoczął się na dobre. Ażeby sobie o tem wyrobić pojęcie dość spojrzeć w dzień świąteczny na obszerną werandę hotelu Skrzyńskiego, która i w tym roku także jest najmilszem miejscem zebrań całego tutejszego *hig-lifu*. Trudno temu zaprzeczyć, że przybyła jej wielka siła atrakcyjna w pięknym budynku w stylu szwajcarsko-alpejskim, który Skrzyński tuż obok hotelu postawił i gdzie obecnie znajduje się tak ważny dla każdego letnika — urząd pocztowy.

Wynajmowanie pomieszkań letnich odbywa się w tempie niezwykle przyspieszonym. Przybycie swoje zgłosili już pp. Milscy, Walterowie, Roztworowscy, Siemiginowscy, Hirschowie i w. i., których nazwisk niepodobna dla braku miejsca wyliczyć. Starzy autochtoni naszego uzdrowiska pp. radcy Ogiegło i Łucki oczekują już na posterunku przybycia letników i jako czynni i wpływowi członkowie tutejszej autonomji, starają się o to by miłym gościom było wygodnie i dobrze, a nestor wszystkich pokuckich letników p. Obst zawsze pełen zdrowia i rzeźkości jest najlepszą dla tutejszego powietrza reklamą. Proszę więc nie zasypiać gruszek w popiele i nie opóźniać się w wynajmie mieszkań, bo są tacy, co od kolebki hołdując zasadzie *time es money* raźniej koło swej sprawy chodzić potrafią i szwargoczącą falą zaleją Jaremcze. Na razie i dotychczas nie grozi mu z tej strony niebezpieczeństwo i jeżeli kwestja wynajmu mieszkań dalej w tak szybkim tempie posuwać się będzie, to stosunki w tym sezonie mogą się ułożyć bardzo pomyślnie. *k. s.*

Delegacje wspólne.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Budapeszt 2 czerwca. Delegacja węgierska rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa wojny.

Straszna katastrofa.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Drohobycz 2 czerwca. **Wskutek eksplozji gazów w kopalni Towarzystwa Laenderbanku w Borysławiu, zginęło 16 ludzi. Powód eksplozji nieznany. Komisja górnicza wyjechała na miejsce z Drohobycza.**

Drohobycz 2 czerwca. (Godzina 11 rano). **W komorach i chodnikach kopalni borysławskiej Laenderbanku, pożar trwa dalej. Wydobyto jeszcze ośmiu ciężko rannych robotników. Dotychczas nie można jeszcze mieć pojęcia, jakie rozmiary pod ziemią objął ogień. Zachodzi obawa zniszczenia całej kopalni. Ratunek na razie prawie niemożliwy.**

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zawarcie pokoju w Transwaalu.

Londyn 2 czerwca. Zawarcie pokoju omawiają poranne dzienniki z zadowoleniem, w obszernych artykułach i wyrażają się z uznaniem zarówno o Boerach jak o anielskich żołnierzach. *Standard* pisze, że nigdy dotąd nie miały angielskie i kolonjalne wojska okazji wyruszać w pole przeciw dzielniejszemu nieprzyjacielowi, jak w minionej wojnie. *Daily News* piszą, że Anglja ma teraz wielkie zadanie zaprowadzić zgodę i dobrobyt w kraju, znękanym i spustoszonym wojną i pokazać Boerom, że Anglicy są podczas pokoju równie dzielni jak we wojnie. *Morning Post* twierdzi, że państwo nigdy nie było oparte na tak silnych podstawach, jak obecnie i wyraża zadowoleni, że w takich warunkach odbędzie się koronacja.

Londyn 2 czerwca. Po nadejściu telegramów o zawarciu pokoju, niezliczone tłumy ludności do późnego wieczora przeciągały ulicami miasta. Na wieżach kościołów i wielu budynkach publicznych wywieszono chorągwie. Panował powszechny entuzjazm.

Kraków 2 czerwca. Pierwsze posiedzenie izby handlowej i przemysłowej w nowym składzie odbędzie się b. m. o 5 po południu. Zwołał je delegat p. Federowicz z polecenia ministerstwa. Na porządku dziennym ukonstytuowanie się izby i prezydjum.

Barcelona 2 czerwca. Rozpoczęła strejk większa część robotników zakładu elektrycznego, służącego dla oświetlenia miasta.

Badajoz (Hiszpanja) 2 czerwca. Przyszło tu do starcia między żandarmerją, a strejkującymi robotnikami. 2 robotników i 1 żandarm odnieśli obrażenia. Żandarmerja aresztowała 36 osób.

Santiago de Chile 2 czerwca. Otwarto tu wczoraj kongres. Prezydent w przemówieniu wspomniał z uznaniem o pomocy Anglji, która przyczyniła się do załatwienia sporu z Argentyną. Następnie mówił o reformach, o budowie nowej kolei itd.

Rozmaitości.

Zamach zbrodniczy. Przy wejściu do ogrodu klubu kupieckiego w Kijowie, w dniu 25 bm. o godzinie 10 wieczorem, dokonano zamachu na życie dymisjonowanego generał lejtnanta G Wejsego. Gdy generał, idąc ulicą z publicznością, znajdował się już nieopodal woźnych, sprawdzających przy wejściu bilety, rzucił się na niego jakiś młodzieniec, stojący z boku i obserwujący publiczność, napływającą do ogrodu Młodzieniec ów uderzył tak silnie pięścią w piersi generała W., iż ten upadł na ziemię, a jednocześnie w ręce napastnika błysnęło ostrze noża, skierowane w ofiarę napadu. Na szczęście zamach ten spostrzegł policjant i przy pomocy innych osób, ubezwładnił zbrodniarza. Skończyło się na przecięciu płaszcza, surduta i koszuli, bez zadania rany. Generała W. zdziwił niepomiernie ten zamach na jego życie, a obecna przy tem zajściu dorosła córka, zemdlała. Aresztowany, odprowadzony do cyrkułu, odmówił wyjaśnienia przyczyny, która go popchnęła do zamachu zbrodniczego, wyraził tylko żal, że zamiar jego się nie powiódł. Stwierdzono tylko, iż zbrodniarz nie znał przedtem wcale swej ofiary, nie widział generała W. nigdy i osobiście nic nie miał do niego. Jest to mieszkaniec kurski, 19-letni Mykita Czepiegin, z zawodu stolarz.

Skutki wybuchu. Uczony angielski, profesor Norman Lockyer, twierdzi, że pył wulkaniczny, który w tak olbrzymich masach wyrzuciły wulkany Mont Pelée i La Soufrière, dosięgnie Europy. Będziemy więc świadkami bardzo czerwonych zachodów słońca, a płomienie latarń gazowych na ulicach otoczone będą aureolą koloru zielonawego. To samo zjawisko obserwowano już W Europie r. 1883 po wybuchu wulkanu na wyspie Karakatoa Obecność pyłu w powietrzu ułatwi także tworzenie się kropli deszczowych, skutkiem czego lato obecne ma być dżdżyste. Słuszność tych przypuszczeń uczonego angielskiego potwierdza zjawisko, jakie obserwowano w Szwajcarji, w kantonie Lucerny, niedzieli ubiegłej. Spadł tam mianowicie śnieg szary, który po stopieniu się, pozostawił na trawie i drzewach osad, podobny do popiołu. Jest to bez wątpienia pył wulkaniczny z Mont Pelée.

Powstanie Indjan. Indjanie w Kanadzie chwytają za broń przeciwko Anglikom. Wybuch rewolucji ma być oznaczony na dzień koronacji króla Edwarda. Wybitny szczep indyjski Irokezów, głosi powszechną wojnę Indjan przeciwko białym, ponieważ rząd angielski w Kanadzie nie chce przyznawać Indjanom praw obywatelskich. Wódz Irokezów jeździł w swoim czasie z zażaleniami do Londynu, ale od prawiono go z niczem. Od chwili powrotu do kraju, rzuca hasło zbrojenia się do buntu

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 czerwca.

(*fr.*). Znów zaciemnił się widnokręg giełdowy. Z ostatniego oświadczenia, złożonego przez prezesa gabinetu w sprawie rokowań ugodowych z Węgrami, wnoszą sfery giełdowe, że sprawa tych rokowań stoi niezbyt pomyślnie; niepokoi je także ta okoliczność, że stosunki w radzie państwa zaczynają się psuć i Młodoczesi już zatarasowali porządek dzienny dwoma nagłymi wnioskami. Wobec tego słaba tendencja zapanowała na całym targu, a kursa niemal wszystkich walorów obniżyły się. Nawet walory żelazne spadły, jakkolwiek kartel austrjacki już się ukonstytuował, a w Berlinie właśnie forsowano haussę papierów żelaznych. Tylko w akcjach przedsiębiorstw elektrycznych utrzymuje się trochę życia. Na giełdach zagranicznych przeważa sina tendencja, w Paryżu zwłaszcza jest popyt ogromny na wszytkie kategorje rent.

— **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio au trjacki Związek kolejowy Z ważnością od 1 czerwca 1902, wchodzi w życie dodatek I do 2 zeszytu II części taryfy, ważnej od 1 stycznia 1901

Wschodnio-północno zachodnio-austrjacki Związek kolejowy. Z dniem 1 czerwca 1902 wchodzi w życie dodatek I do 6 zeszytu, II części taryfy, ważnej od 1 stycznia 1902.

Północno-niemiecko galicyjsko południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny Z dniem 1 czerwca rb., wchodzi w życie dodatek III do 2 zeszytu, II części taryfy

Austrjacko-węgiersko-bawarski Związek kolejowy: Z dniem 1 czerwca 1902, wchodzi w życie nowa taryfa, część IV, zeszyt 4, zawierająca ceny przewozowe dla transportów drzewa z Galicji i Bukowiny do Bawarji.

Wschodnio-północno zachodnio-austrjacki Związek kolejowy Z dniem 1 czerwca rb, wchodzi w życie dodatek I do 2 zeszytu części II, taryfy, ważnej od 1 stycznia 1901.

— **Wiedeń** 2 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9 41 do 9 42, na jesień od 8 27 do 8 28 żyto na maj-czerwiec od 7 65 do 7 70 na jesień od 7 12 do 7 15; owies na maj-czerwiec od 7·50 do 7·55, na jesień od 6 20 do 6 24 kukurydza na maj-czerwiec od 5 45 do 5 46, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 48 do 5 49, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień, od 12·110 do 12 20, na wrzesień-październik od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 2 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od 8 96 do 8·98, na październik od 8 04 do 8 05; żyto na październik od 6·79 do 6 80. owies na październik od 5·88 do 5 89, kukurydza na lipiec od 5·21 do 5·25, na sierpień od 5 27 do 5 28; rzepak na sierpień od 11 65 do 11 75 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 2 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 35, Renta majowa 101 60 Węg. renta koronowa 97·85 Akcje austr zakl. kred 696·—, Akcje węg. zakl. kred. 716 —, Akcje Angiobanku 280 —, Akcje Unionbanku 550·—, Akcje Bankvereinu 453 50 Akcje Länderbanku 425 50 Akcje kolei państw. 693 75, Lombardy 68·-, Akcje kolei Elbethal 455 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414 50, Akcje Rima Muranji 522 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1570, Losy tureckie 107 50 Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 2 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 50, Towarz dyskontowe 189 40 Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

ANTONI SŁOJOWSKI

adjunkt c. k kolei państwowych

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł d. 31 maja 1902 r. w 41 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 czerwca br. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piastów l. 5, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 1 czerwca 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 czerwca 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. S. Zyberg-Plater z Moszkowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. S. Piestieker z Białej. F. Posch ze Lwowa. W. Makomaski z Zulic. S. Turno z Poznania. K. Heck z Jass. H. Prek z Łuki. A Jełowiecki ze Struminiec. K. Łukasiewicz z Podłucza. G. Mak luch ze Stryja. A. Kraneiser ze Złoczowa. E. Bredt z Otynji. J. Mazaraki z Nestorowiec. C. Perkins ze Stryja. M Possanner z Mostów wiel, E. Stelerowa ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Dr. E Wittkowski z Bełza, R. Adamski z Bóbrki. P. Müller z Ball. O. Orłowski z Połowiec. B. Heller z Borysławia M. Kaśnicki z Rosji. M. Cieński ze Stanisławowa. W. Szaszkiewicz z Uherca. Z. Wolski z Sieniowa. T. Eywelino z Storożyniec. J. Kapelusch ze Starych Brodów. S. Żelechowska z Korozowa. M. Frankowski z Kijowa. T. Słonecki z Zadorowa. Major Furing z Mostów wiel.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 2 czerwca o godz. 7½ wieczorem.

Nowość!

NIERÓWNA MIARA

temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga.

OSOBY:

Gońskí	p. Adwentowicz
Olga, jego żona	p. Węgrzynowa
Żarko	p. Solski
Aniela, jego żona	pni Bednarzewska
Gruszecka, matka Olgi	pni Gostyńska
Tosia, jej córka	pna Miłowska
Wicia „ „	pna Jankowska
Karol Gruszecki	p. Stanisławski
Radkiewicz	p. Hierowski
Klowicz	p. Feldman
Wanda, siostra Anieli	pni Solska
Grabska	pna Wojnowska
Skocki	p. Kliszewski
Dama I.	pni Otrembowa
Dama II.	p. Ogińska
Pan I.	p. Czystogórki
Pan II.	p. Zarudzki
Gość	p. Kwiatkiewicz
Jan, służący Gońskiego	p. Kosiński
Katarzyna, służąca Gońskiego	pni Rybicka
Marynia „ „	p. Michlewicz

Rzecz dzieje się współcześnie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(56)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Spotkanie było rozdzierające serce.

Uwieszona u szyi skazańca, cała we łzach, młoda kobieta napróżno błagała:

— Zabierz mnie, Janie; nie odłączaj mojego życia od twojego; od życia naszego dziecka. Gdybyś był najnieszczęśliwszy, jeszcze przy boku twoim będę zadowolona. Wierzę w ciebie, pewna jestem twej niewinności. Wolę z tobą chleb choćby żebraczy...

Łagodnie, wolno, skazaniec ze łkaniem w głosie odpowiedział ukochanej kobiecie:

— Przestań! Nie wiesz, czego odemnie żądasz! Nie wiesz, czem jest życie skazańca, zmuszonego uciekać, kryć się, nie spać dwóch nocy pod jednym dachem. Nie chcę dla ciebie takiej męki. Choć tak pewna mojej niewinności, nie będziesz mogła opędzić się zwątpieniu, ci bowiem, co zbrodnię spełnili, za którą mnie skazano, potrafili dobrze ukryć swój czyn... A wreszcie, nie chcę, żeby dosięgli ciebie, ciebie, którą się posłużyli...

Niestety! Jan Gallois miał rację, znał serce ludzkie.

Zwątpienie nie dało na siebie czekać... opanowało Polę...

Rozprawy przy procesie długie były i okrutne. Rozświeciły dużo punktów. Ostatni napój podany Leopoldowi Huret, ten, który zawierał truciznę, to ona sama, Pola, wlała choremu! W jej własnym pokoju był przygotowany, własną ręką doktora, a ona była pewna, że nikt nie wchodził do tego pokoju od chwili, gdy z niego wyszła.

Wtedy, wobec oczywistości, zesłabła, uczuła się zwyciężoną.

Napróżno serce krzyczało, że pozory są zwodnicze, zwątpiła w świadectwo własnego serca.

A czas upływał. Dostała od kuzynki Solange, zbogaconej śmiercią Leopolda Huret i wyszłej zamąż bogato, piędziesiąt tysięcy franków.

Pierwsza myśl była, szukać nieszczęśliwego banity, znaleźć dziecko i ojca.

Niestety! nie miała od nich żadnej wieści. Jan Gallois znikł wraz z małym Piotrusiem.

Czy nie żyli obydwa? Nie mogli przenieść życia w nędzy, którą biedny skazaniec przewidywał?

Czy żyli jeszcze i błąkali się po świecie samotni i opuszczeni?

Pola walczyła dwa lata, szukała dokoła... Niestety! ani żadne słowo, ani znak życia, nie doszedł do niej, nie wlał otuchy...

Myślała, że jest zdradzona, zapomniana. W sercu jej rosło zwątpienie, żal za opuszczenie, do człowieka, którego kochała jeszcze.

Młoda była, życie wydało jej się dobre, uwierzyła w jego obietnice...

Wtedy to spotkała Cezarego Gorlin... Nie kochała go wcale, lecz pozwoliła kochać siebie.

Miłość bowiem Cezarego dla młodej żony była prawdziwa i szczera w początkach małżeństwa. Przez dziewięć lat, Pola była prawie szczęśliwa. Trwało tak do dnia, w którym Cezary spotkał Solange Langlais.

W tym czasie także Cezary pierwszy raz zszedł z drogi honoru i dał się pochwycić Strongowi na gorącym uczynku kradzieży. Jak spadał kolejno, a raczej pod jakiemi wpływami szatańskiemi działał, aż do postanowienia rzucenia się na życie człowieka, który był jego dobroczyńcą, to tylko zły duch wcielony w najpiękniejszą istotę, mógłby powiedzieć. O tem Pola także nie wiedziała... nie wiedziała do końca o stosunku męża z Solange Langlais.

I tak ostatnie siedm lat, aż do chwili obecnej przeszły dla Poli w zmartwieniu i nieświadomości postępowania męża.

Trzeba było bytności Kattera, ażeby to serce zmartwiałe i zagrzebane w przeszłości pobudzić do życia.

Lecz od tych odwiedzin, pani Gorlin żyła jak we śnie rozkosznym i okrutnym jednocześnie.

Nie wszystko umarło w tej dalekiej przeszłości. Przyszedł do niej ten człowiek, mówił o synu, o opuszczonym, którego opłakiwała w cichości.

Potem znów cisza. Katter nie pokazał się więcej.

I teraz, jak dawniej, tygodnie i miesiące mijały...

Czy Pola w trzydziestu ośmiu latach tak samo jak w ośmnastu będzie tylko czekała tęskniła?

Wtedy miała miłość i młodość.

Dziś widziała tylko przed sobą długie lata smutku i żałoby.

W takiem usposobieniu, pełnem melancholijnej poezji, przebyła zimę w Chinon.

Przez dziwną tajemniczą sympatję, Marja Regina doświadczała tych samych uczuć.

Ona także miała po za sobą tajemnicę.

Pamiętała ten straszny dzień, kiedy pani Langlais, w szalonej złości, uchwyciła ją i uderzyła, pamiętała walkę z tą złą kobietą, zemdlenie Klaruni, nagłą i energiczną interwencję wuja.

Następnie widziała się przy łóżku Klaruni starającą się przywrócić ją do przytomności.

Pamiętała swoją i pana Langlais radość w chwili kiedy Klarunia otworzyła w końcu oczy.

Nie było już w niej urazy; przebaczyła ciotce i z krzykiem radości, skacząc w korytarzu, biegła donieść pani Langlais o tem, co uważała za zmartwychwstanie Klary.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.